

Rozpostarty nad sceną jak jast-
rzębie skrzydła nad ofiarą, gigan-
tycznych rozmiarów frak, już na
wstępie wyznacza kierunek myśli
inscenizacyjnej spektaklu. Kształ-
tem swym przypomina bowiem,
nie tylko frak bohatera sztuki,
Podkolesina, ale jest też dyskret-
ną metaforą ludzkiej prokreacji.
I nic w tym dziwnego, wszak rzecz
idzie o ożenek, „tak czy owak
trzeba się ożenić” — rozmyśla
Podkolesin.

Stojący pośrodku sceny i przy-
tłoczony ową „frakową” rzeczy-
wistością wygląda jak maleńki
człowieczek osaczony przez wiel-
ką machinę, z której już nie ma
wyjścia, a więc trzeba się poddać.
Lecz Podkolesin znajdzie wyjście:
w finale przedstawienia ucieknie
przez okno. Zanim jednak to na-
stąpi, nasz bohater ze zboląłą mi-
ną (wszak nikt nie lubi być przy-
muszany do czegokolwiek) uczes-



Katarzyna Herman jako Agafia Tichonowa i Janusz Gajos jako Kocz-
kariow

Fot. - Andrzej Bybelski

Aktorski koncert

tniczyć będzie w intrydze przygo-
towanej przez jego przyjaciela,
Koczkariewa.

Podkolesin i Koczkariew są
centralnymi, motorycznymi po-
staciami dla akcji sztuki. Toteż
zachodząca między nimi relacja
decyduje o wymowie spektaklu.
Reżyser nie mógł chyba celniej
obsadzić tych ról. Władysław Ko-
walski jako Podkolesin i Janusz
Gajos w roli Koczkariewa, to zde-
rzenie dwóch diametralnie róż-
nych temperamentów aktorskich,
dwóch różnych ekspresji artysty-
cznych, dwóch różnych sposobów
operowania środkami wyrazu.

Wizerunek Podkolesina w in-
terpretacji Władysława Kowals-
kiego nie ma charakteru płaskiej
karykatury, jak to często grywa
się tę postać. Rysujący się na twa-
rzy bohatera grymas wyrażający
ni to ból, ni to lęk, ni to obojętność
i niezadowolnienie, ma w sobie coś
głębszego, umotywowanego
— powiedziałbym nawet — psy-
chologicznie. Wprawdzie tak do
końca nie akceptuje swego stanu
starokawalerskiego, ale też i nie
jest tak zupełnie pewny czy już
teraz chce go odmienić. Wahający
się, przerażony czyhającym nań
małżeńskim jarzmem i inercyjny
w działaniu, raz tylko ożywi się
naprawdę: w scenie całowania rąk

swojej niedoszłej narzeczonej. Ale
zaraz potem znowu popadnie
w swoje „skapcanienie”. Ow-
szem, ma nawet marzenia o in-
nym życiu. Kiedy Koczkariew
prezentuje mu zalety stanu mał-
żeńskiego Podkolesin na chwilę
ulega owemu czarowi ciepła ro-
dzinnego i daje upust swojej wy-
obraźni.

Podkolesin Kowalskiego jest
nie tylko ogromnie śmieszny, ale
i też — w tej swojej bezradności
— bardzo ludzki, a chwilami na-
wet wzruszający. Podobnie jak
pozostałe postaci spektaklu. Na-
wet ten kłamca, intrygant Kocz-
kariew, całkowite przeciwień-
stwo Podkolesina, aż zaraźliwy
w swej niespożytej witalności, jak
dynamit poruszający się po scenie
(każdy gest jest tu znaczący a ruch
płynny) i rozśmieszający do łez
— nawet on ma w sobie coś zwy-
czajnie ludzkiego i wzruszające-
go. Zwłaszcza gdy na chwilę od-
daje się refleksji i zadaje sobie
pytanie: po co to wszystko robi,
dlaczego wkłada tyle energii w to,
aby ożenić przyjaciela. Wspania-
ła, wielka rola Janusza Gajosa.
Koncertowy duet aktorski: Kowa-
lski — Gajos.

Również i pozostałe postaci za-
grane doskonale. Znakomita Jo-
anna Żółkowska jako Swatka.

Rola zagrana dowcipnie a zara-
zem subtelniej, aniżeli się to za-
wyczaj robi. Konkurenci do ręk-
panny, to galeria charakterysty-
cznych, groteskowych, ale nie
przerysowanych postaci: Jajecz-
nica Sylwestra Maciejewskiego,
Anuczkin Franciszka Piecaki
i Żewakin Jacka Braciaka (aktor
rozmyślnie obsadzony jakby na
przekór warunkom, które dosko-
nale „ogrywa”). Każdy z tych bo-
haterów eksponuje przynajmniej
jedną główną cechę swego chara-
kteru, która tak zdominowała po-
zostałe, że to w niej właściwie
streszcza się cała postać. Wyraził-
cie z umiarem zagrane role: Agafii
przez Katarzynę Herman oraz jej
ciotki przez Elżbietę Kępińską,
a także udane epizodyczne role:
Stiepana w wykonaniu Krzyszto-
fa Strońskiego i Duniaszy granej
gościnnie w tym teatrze przez
Edytę Olszówkę — dopełniają
całości obrazu tego aktor-
skiego przedstawienia.

To wielka przyjemność, prozę
państwa, pisać o spektaklu, w któ-
rym wszystko się podoba: i czysta
aktorska gra, i czytelna myśl reży-
serska Andrzeja Domalika i dow-
cipna, artystycznie spojona z ideą
przedstawienia scenografia Jagny
Janickiej.

TEMIDA

STANKIEWICZ-PODHORECKA